Nr. 66. Kraków, Sobota 8 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.

Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Dnia 20-go marca wyjdzie „KURJER POLSKI“ w edycji nadzwyczajnej, liczącej 20.000 egzemplarzy. Ponieważ będzie to najlepsza sposobność dla naszych pp. Przemysłowców i Kupców do rozpowszechnienia ich ogłoszeń, przeto prosimy, by już teraz przysyłali swoje inseraty, przeznaczone do numeru z dnia 20 b. m. Cena inseratów pozostaje niezmieniona.

Zgłoszenia przyjmuje:
ADMINISTRACJA „KURJERA POLSKIEGO“,
Kraków, ul. Szewska l. 7.

Cześć im!

Chociaż spełnienie obowiązku nie jest zasługą, mimo to w życiu otaczamy szacunkiem każdego, kto czyni swoją powinność, bez względu na wątłość sił własnych i na piętrzące się wkoło niego przeszkody, które ludzi przeciętnych odstraszają od najszlachetniejszych przedsięwzięć, a często także gotują im upadek.

Polacy w państwie pruskiem przy ostatnich wyborach do parlamentu, walczyli w warunkach niesłychanie trudnych. Z jednej bowiem strony mieli we wielu powiatach przeciw sobie poważną, jeżeli nie przeważającą liczbę wyborców niemieckich, a zaś z drugiej sami wielce byli osłabieni, tak ekonomicznie z powodu nieurodzaju i spustoszeń komisji kolonizacyjnej, jak moralnie z winy garstki lekkomyślnych kurczycieli Ojczyzny, których niecny postępek działał tak samo, jak ów okrzyk: „Ratuj się, kto może“, zmuszający częstokroć do bezładnej ucieczki, nawet zwycięskie wojsko. Nadto wybory, chociaż tajne, nie były bynajmniej wolne. Na lud polski wpływały różne czynniki, odwodząc go od spełnienia obowiązku. Rząd rozsyłał kartki wyborcze przez urzędników, nauczycieli, sołtysów i t. d., którzy bałamucili lud, obiecując mu za uległość różne ustępstwa, a grożąc podwyższeniem podatków i innych ciężarów za popieranie kandydata polskiego. Mianowani przez rząd komisarze wyborczy fałszowali listy uprawnionych do głosowania, oraz niszczyli często samowolnie i zupełnie bezprawnie polskie kartki. Również wrogo wystąpili tym razem przeciw Polakom katolicy niemieccy, mianowicie w Prusiech zachodnich, gdzie we wszystkich nawet czysto polskich okręgach z własnymi wystąpili kandydatami, za którymi niemieccy księża agitowali bardzo energicznie i z wielką zręcznością, nietylko na zgromadzeniach wyborczych, lecz nawet w kościele. Gorzej jeszcze było na Warmji, gdzie, jak wiadomo, Polacy nasi po raz pierwszy wystąpili z własnym kandydatem; działy się tam rzeczy, które niełatwo znajdą wiarę wśród polskich czytelników, tak szczerym otaczających szacunkiem własne duchowieństwo.

Proboszcz M. w B. naprzykład zwołał do szkoły zebranie przedwyborcze i tam oczerniał w sposób najniegodniejszy polskiego kandydata. Kapelan F. w O. zapomniał się nawet tak dalece, że każdego, ktoby ośmielił się oddać głos na Polaka, napiętnował z kazalnicy, jako nieprzyjaciela Kościoła katolickiego. W parafji B. nazwał proboszcz katolicki wobec parafian kandydata polskiego „djabłem z piekła w postaci anioła“, a inny duszpasterz oświadczył, że nawet z ostatniemi sakramentami nie pójdzie do tego, kto odda głos na kandydata polskiego, p. Franc. Szczepańskiego, choć ten odznacza się gorącem przywiązaniem do wiary ojców. Obok rządu i wielu niegodnych sług Kościoła, najskuteczniej oddziaływali na lud na naszą niekorzyść niemieccy służbodawcy, mianowicie właściciele większej posiadłości ziemskiej i zakładów fabrycznych. Czuwali oni pilnie, aby żaden z wysłańców polskich komitetów nie zbliżył się do ich robotników, nie pouczył, nie zaopatrzył w polskie kartki wyborcze. Natomiast sami chlebodawcy nakazywali swym ludziom głosować na niemieckiego kandydata pod zagrożeniem wydalenia ze służby. Ale zwykle ani obawa o utratę chleba, ani namowy księży, ani groźby ajentów rządowych, nie zdołały skłonić dzielnego ludu do odstąpienia od narodowego sztandaru. Wszyscy nasi rodacy w Polsce pruskiej spełnili sumiennie i z poświęceniem swój obowiązek, co im nadspodziewanie świetne zgotowało zwycięztwo.

Utrzymali oni się bowiem, jak już donieśliśmy, we wszystkich, reprezentowanych dotąd przez Polaków okręgach wyborczych, a w Prusiech zachodnich wybrali nawet dwa razy tyle posłów, co przed trzema laty. Na Warmji zaś odrazu zdobyli pokaźną liczbę głosów a chociaż tak tu, jak we wielu innych okręgach wyborczych ulegli, mimo to jest ich klęska zaszczytna, bo ogólna liczba głosów polskich wzrosła o przeszło 33 tysiące. Cześć za to niezmordowanym szermierzom w walce z nienasyconą hydrą teutońską, cześć dzielnym obrońcom nadgoplańskich łanów i łęgów rozpościerających się u ujścia Królowej rzek polskich, cześć tym, którzy nie chcą dopuścić, by wrogie żywioły zagrodziły Ojczyźnie naszej oddech do morza polskiego, do zielonego Bałtyku! Wyborcy polscy przecież mogli spełnić tylko połowę zadania, jakie przypadło w udziele rodakom naszym w Polsce pruskiej. Teraz przychodzi kolej na wybranych z tak wielkim wysiłkiem posłów. Zadaniem ich będzie wyzyskać jak najlepiej stanowisko, które jak sądzimy, zajmą w parlamencie wskutek pogromu kartelu stronnictw rządowych. Ponieważ rząd prawdopodobnie oprze się na stronnictwie cesarskiem, konserwatywnem i centrum, wskutek czego narodowo-liberalni przejdą do opozycji, 16 głosów polskich, dodanych do 186 głosów stronnictw rządowych lub do 196 głosów opozycji, stanowić będzie o większości. Choćby ostateczny rezultat wyborów ściślejszych zmienił cokolwiek powyższy stosunek siły stronnictw, w każdym razie głosy polskie niejednokrotnie rozstrzygać będą o losie wniosków. Rozumną więc polityką, ścisłem przestrzeganiem zasady *do ut des* może Koło polskie osiągnąć dla narodowości naszej pewne korzyści realne a przynajmniej zapewnić sobie zwycięztwo moralne, które potężnie budzi i utrzymuje ducha wśród polskiego ludu. Nazwiska wybranych posłów dają nam rękojmię, że i oni spełnią swój obowiązek, że za pięć lat wolno nam będzie powiedzieć o ustępujących: Cześć im!

Z prowincji.

(List „Kurjera Polskiego“).

Sokołów pod Rzeszowem, 6 **marca**.

Dnia 5 b. m. odbyło się w Sokołowie posiedzenie Rady nadzorczej Kasy Zaliczkowej. Na porządku dziennym były następujące sprawy:

Przewodniczący podał do wiadomości Rady spostrzeżenia i uwagi poczynione przez lustratora Związku stowarzyszeń zarobkowych ze Lwowa; następnie omawiano sprawę wybudowania własnego budynku na pomieszczenie biura Towarzystwa Zaliczkowego i w tym celu uchwalono z ogólnego zysku, jaki przypada za ubiegły rok, przeznaczyć 270 złr. Uchwalono również wysłać pewną kwotę z tego samego źródła do komitetu ratunkowego we Lwowie dla wsparcia dotkniętych klęską głodową. Przeznaczono niewielką kwotę na zaopatrzenie w odzież ubogiej dziatwy szkoły sokołowskiej. Uchwalono rozdzielić pomiędzy niektórych członków dyrekcji remunerację; następnie omawiano wysoką stopę procentową od pożyczek 8%, a od zwłoki 12%, w końcu zaś uchwalono zwołać Walne Zgromadzenie na dzień 27 marca.

W jesieni, w ubiegłym roku, zasadziła Zwierzchność gminna w Sokołowie, w Rynku, wzdłuż i wszerz drzewa liściaste, jako to: kasztany, akacje i brzozy, co się w wysokim stopniu przyczynić może do poprawy stosunków zdrowotnych w naszem miasteczku. Ta sama zwierzchność zamierza wybudować budki, czyli rodzaj bazarów dla przekupniów sokołowskich, mianowicie dla rzeźników, piekarzy i solarzy. Pięknie to jest, że przekupnie będą mieli swoje budki, ale stawianie ich w Rynku nie przyczyni się do jego ozdoby, lecz raczej go oszpeci. Takie budki powinny się znajdować na wolnych placach. Wiadomo bowiem, że woń wychodząca z jatek rzeźnickich nie koniecznie jest przyjemną. Pożądaną byłoby również rzeczą, żeby tę budowę wzięła gmina we własną administrację, bo miałaby zaraz korzyść a nie dopiero za 13 lat. Mogłaby także pomyśleć Zwierzchność gminna o przeniesieniu w inne miejsce targowicy na trzodę chlewną, żeby w rynku nie było tych dołów i błota, które zostają po każdym targu i jarmarku, a których nie ma kto zasypywać. Doły i kupy nawozu pewnie się do upiększenia miasta nie przyczyniają.

W ubiegłym tygodniu wizytował tutejszą szkołę ludową inspektor okręgowy z Kolbuszowy i zwrócił uwagę zarządu szkoły na brak zasłon u okien w klasach, od wschodniej strony położonych, i polecił, żeby Rada szkolna miejscowa w krótkim czasie takowe sprawiła, gdyż rażące światło oddziaływa szkodliwie na wzrok dzieci.

Sfinks.

Rada państwa.

372 posiedzenie Izby poselskiej.
(Z dnia 6 marca 1890).

Odpowiadając na interpelację posła Steinwendera w sprawie koncesji, udzielonej rzekomo towarzystwu pod firmą: *Anglo Austrian Printing and Publishing Union limited*, oświadczył prezes gabinetu hr. Taaffe, że tak on, jak i minister handlu, przedstawiającym się im kapitalistom angielskim, którzy projektowali założenie stowarzyszenia akcyjnego dla prowadzenia fabryki papieru i drukarskich interesów nakładowych w Austrji, zrobili tylko zupełnie ogólnikowo nadzieję popierania ich sprawy; przyczem położyli szczególniejszy nacisk na ścisłe przestrzeganie rozporządzenia z dnia 29 listopada 1865. Ani mowca, ani margrabia Bacquehem nie mogli uczynić inaczej, albowiem rząd może tylko chętnem patrzeć okiem na lokowanie w Austrji zagranicznych kapitałów. Dotychczas Towarzystwo to nie wniosło podania o prowadzenie w Austrji projektowanego przedsiębiorstwa, dlatego też mowca nie ma powodu zasięgać bliższych informacyj. Rząd będzie musiał czuwać nad tem, aby interesa państwa nie doznały szkody. Nie zachodzi tutaj nadużycie nazwisk ministrów, a po raz pierwszy zachodzi takie nadużycie gdzieindziej. Nie sprowadzi to jednak rządu z drogi, wskazanej ustawą i interesami państwowemi. P. minister handlu margr. Bacquehem dał odpowiedź na interpelację posła Krausa i towarzyszy w sprawie udziału Austrji w zapowiedzianej konferencji berlińskiej. P. minister zawiadomił, iż rząd oświadczył gotowość wzięcia udziału w konferencji, która wedle formalnego zaproszenia rozpocznie się dnia 15 b. m. Rząd przyjął w swoim czasie także zaproszenie szwajcarskiego rządu związkowego na konferencję w Bernie, która jednak już się nie odbędzie.

Na porządku dziennym rozprawy nad projektem ustawy o odszkodowaniu niewinnie skazanych. Poseł Zucker oświadcza, że jakkolwiek jest naturalnie zwolennikiem zasady, o którą chodzi, nie może się przecież zgodzić z przeprowadzeniem tej zasady w ten sposób, jak projektuje komisja. Mowca powołuje się na przykłady państw zagranicznych: Francji, Anglji, Niemiec i Włoch. Pragnie, żeby niewinnie skazanym przyznać tylko prawo do odszkodowania odpowiedniego do danych okoliczności, i żeby o wysokości jego nie rozstrzygał najwyższy Trybunał, tylko zwykły sąd. Następnie dr. Zucker sprzeciwia się temu, iżby prawo miało obowiązywać wstecz i dotyczyć osób niewinnie skazanych przed wydaniem ustawy. Ostatecznie oświadcza się za wnioskiem p. dra Dostala, żeby wniosek odesłać do komisji, bo dzisiejszego jego brzmienia nie zatwierdzi ani Izba panów, (która już raz odmówiła mu swojej sankcji), ani rząd, i przedkłada swój projekt w 6-ciu paragrafach, który według jego życzenia ma być podstawą nowych rozpraw. Minister Schönborn prosi, żeby nie opóźniać pilnej sprawy przez odsyłanie jej do komisji; w toku dyskusji szczegółowej, rząd poda swoje wnioski, zmieniające nieco projekt komisji. Radca dworu Lienbacher polemizuje z przeciwnikami projektu i wykazuje jego dobre strony w sposób tak znakomity, że sprawozdawca komisji dr. Jacques zrzeka się głosu ze względu na wyborne wywody poprzedniego mówcy.

Przy głosowaniu za wnioskiem Dostala, głosowali tylko staroczesi i Koło polskie. Większość klerykalnych wstrzymała się od głosowania. Znaczną większością głosów postanowiono zatem rozpocząć dyskusję szczegółową. Złożono następujące wnioski: poseł Ursinn o zaprowadzenie dowodów uzdolnienia dla fabrykantów i handlarzy; hr. Coronini o wydanie ustawy w sprawie uregulowania postępowania w tych wypadkach, w których do prawomocności potrzebna jest większość $^2/_3$ głosów. Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Komisja budżetowa Izby panów zaleciła do przyjęcia projekt ustawy, dotyczący użycia ekwiwalentu przypadającego skarbowi państwa z wykupna prawa propinacji galicyjskiej na rzecz zakupna nieruchomych dóbr w Galicji. Komisja Izby panów przyjęła ten projekt w tem brzmieniu, w jakiem go komisja Izby posłów uchwaliła.

Wiadomości polityczne.

Toast cesarza Wilhelma.

Cesarz Wilhelm był obecny we czwartek na obiedzie wydanym w „pałacu cesarskim“ przez brandenburski Sejm prowincjonalny i miał obszerną mowę, która sprawiła olbrzymie wrażenie. Zaznaczył w niej ścisły związek, jaki łączy dynastję Hohenzollernów z Brandenburczykami. „Na początku mojego panowania — mówił cesarz — mało bawiłem na brandenburskiej ziemi; cały czas obracałem na podróże i wiem, że mi to biorą za złe. Ale polecam wszystkim, którzy kierują losami państw, żeby podróżowali jak najwięcej, bo tylko wtedy będą mogli z zimniejszą krwią i spokojniej sądzić ludzi i wypadki. Kiedym patrzał na pełnem morzu wśród nocy na niebo utkane gwiazdami, wtedy powziąłem wielkie plany, którym oddam całe moje życie; nauczyłem się patrzyć objektywnie na politykę mojej ojczyzny. Moje podróże uchroniły mnie przed przedwczesnemi krokami. Praca była zawsze programem Hohenzollernów. Wielki Elektor ugruntował marynarkę i rozwinął handel; Fryderyk Wielki powiększył kraj i wychował dzielną armję. Na tych podstawach budowali wielki gmach następcy a szczególniej nieśmiertelnej pamięci mój dziadek, w którego ślady ja chcę wstąpić. Jestem przekonany, że synowie Brandenburgji pomogą mi w moich usiłowaniach. Wszystkim tym, którzy pójdą ze mną, podaję rękę moją; a zgniotę tych, co mi staną w drodze“. Wreszcie zakończył cesarz toast starem przysłowiem: „*Hie allerwege gut Brandenburg!*“ Tak brzmi tekst toastu według sprawozdania *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*. *National Zeitung* podaje tekst nieco odmienny; według niego, koniec toastu brzmiał: „Wiele mam jeszcze do zrobienia i potrzebuję pomocy i poparcia; z radością powitam tych, którzy podadzą mi rękę, a ci, co mi staną w drodze, sami będą sobie winni, jeżeli skutki ich postępowania nie będą dla nich pomyślne“.

Polityczne małżeństwo.

Czwartkowy telegram doniósł nam, że jenerał Werder, były niemiecki attaché wojskowy w Petersburgu, wyjechał do stolicy Rosji. W Berlinie utrzymywano stanowczo, że podróż ta ma na celu ostateczne doprowadzenie do skutku układów w sprawie zaręczyn Wielkiego księcia następcy tronu z siostrą cesarza Wilhelma Małgorzatą, o której już dawno mówiono po świecie, że dlatego dotychczas nie wychodzi za mąż, bo jej brak warunku, poszukiwanego nawet przez koronowanych epuzerów: piękności. Pogłoski o tem, że rosyjski następca tronu zdecydował się poślubić nieszczęśliwą księżniczkę, rozchodzą się już od sześciu miesięcy, od czasu wesela na dworze ateńskim; teraz potwierdza je, oprócz podróży jenerała Werdera także fakt, że do Berlina sprowadzono prawosławnego popa, który ma pouczać przyszłą carową o zasadach wschodniej wiary. — Małżeństwo to, gdyby przyszło do skutku, nie byłoby pozbawione politycznego znaczenia, choć niezaprzeczenie już dzisiaj związki rodzinne panujących domów nie wywierają tak wielkiego, jak dawniej wpływu na losy państw. Jednak, kiedy się przypomni, jak przez zamążpójście księżniczki Charlotty, córki Fryderyka Wilhelma III. a siostry królów Fryderyka Wilhelma IV. i Wilhelma I. pruskiego, wytworzyła się ścisła przyjaźń między Petersburgiem a Berlinem, — należy się obawiać, że i przez ten związek obaj nasi nieprzyjaciele zbliżą się nieco do siebie, — naturalnie nie na naszą korzyść. Na szczęście księżniczka Małgorzata jest bardzo brzydka a ostatni numer organu kanclerskiego *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza stanowczo w każdym razie przedwczesnym pogłoskom.

Upadek Constansa.

Jeden z korespondentów zagranicznych, tak opowiada przebieg przesilenia w gabinecie francuzkim:

Dnia 1 b. m. przed rozpoczęciem posiedzenia w Izbie deputowanych — a więc przed godziną 2-gą — dyrektor kancelarji i sekretarz prywatny ministra spraw wewnętrznych Constansa, oznajmili deputowanym i dziennikarzom w pałacu burbońskim, iż szef ich zażądał od p. Carnota dymisji wskutek ostrego przemówienia się z prezesem gabinetu Tirardem na samem posiedzeniu Rady ministrów, i że zamiar Constansa ustąpienia jest nieodwołalnym.

Wnet w sali *des pas perdus* i na korytarzach, potworzyły się grupy żywo dyskutujące z powodu tej niezupełnie spodziewanej wiadomości. Powiadam niezupełnie, albowiem w kółkach parlamentarnych od kilku miesięcy już krążyły różne wersje o pewnem oziębieniu stosunków między głową oficjalną ministerstwa a jego duszą istotną, za jaką tak świat polityczny, jak i przeważna większość prasy uważały sprężystego ministra spraw wewnętrznych — pogromcę bulanżyzmu i zwycięzcę przy wyborach jeneralnych dnia 26 października r. z.

Mianowicie opowiadano sobie, że owe trjumfy właśnie wznoszące bardzo wysoko p. Constansa w oczach opinji publicznej, wywołały powszechne niemal mniemanie, iż ten mąż stanu najbardziej kwalifikuje się na sternika nawą państwową — napełniły serce p. prezesa gabinetu żółcią goryczy i zazdrości, i że wskutek tego p. Tirard ma zawsze kwaśną minę, kiedy spotyka się z p. Constansem. Zauważywszy to p. Constans bardzo prędko, już w listopadzie miał oświadczyć się z chęcią zrezygnowania z swej teki, na co p. Tirard mu odpowiedział:

— Kolega pragniesz — jak krąży wieść — objąć rządy Algieru i objąć to stanowisko celem uzyskania teki prezesa gabinetu, skoro ja upadnę.

Zaatakowany w ten niezbyt wykwintny, ale zręczny sposób minister, widział się zniewolonym zaniechać zamiaru usunięcia się i tekę zatrzymał, p. Tirard nie zaprzestał atoli podejrzywać go o nurtowanie antygabinetowe i za każdym razem, gdy w którem z czasopism republikańskich ujrzał artykuł lub entre-filet niezupełnie sobie życzliwy, mawiał do innych swoich kolegów, przyjaciół:

— To zapewne znowu nowa sprawka tego intryganta, Constansa.

Wczoraj więc na porządku dziennym Rady ministerjalnej, której zwykle przewodniczy osobiście p. Carnot, stała sprawa mianowania prezesa trybunału kasacyjnego. P. Tirard oświadczył, iż życzeniem jego jest, aby powierzyć wysokie to stanowisko senatorowi Mazeau, byłemu ministrowi sprawiedliwości i wpływowemu członkowi stronnictwa oportunistycznego.

— Możeby lepiej było — zauważył na to minister rolnictwa p. Faye — ażeby mianować jednego z dygnitarzy sądownictwa, nominacja bowiem p. Mazeau o charakterze politycznym, wywoła niezadowolenie w magistraturze i da pochop prasie do napadu na ministerstwo.

— I ja jestem tego samego zdania — wtrącił p. Constans.

Wówczas miał p. Tirard rzekomo zerwać się z miejsca dość gwałtownie i rzec:

— Cały świat wie o tem, że artykuły nieżyczliwe rządowi i zjawiające się od czasu do czasu w dziennikach republikańskich, są inspirowane przez pana ministra spraw wewnętrznych.

P. Constans, usłyszawszy to, opuścił swe krzesło i zbliżywszy się do p. Carnot, oświadczył mu, że żąda natychmiastowej dymisji.

— Pan prezes gabinetu nie miał zamiaru obrazić pana, panie ministrze — zauważył, nie znalazłszy na razie nic lepszego, p. Carnot — uregulujemy to.

— Nie, panie prezydencie — odparł p. Constans — ja jestem stanowczo zdecydowany, nieodwołalnie, p. prezes gabinetu albowiem już po raz drugi dopuszcza się względem mnie uwag niemożliwych.

Poczem opuścił salę i powróciwszy do swego ministerstwa, oznajmił w otoczeniu swem o tej decyzji.

O 2-giej godzinie p. Carnot zaprosił go do siebie i w ciągu godziny starał się nakłonić do pozostania przy tece, lecz postanowienia tego nie zachwiał, o czem gdy p. Tirard został poinformowany — teka ministra spraw wewnętrznych została ofiarowaną z początku senatorowi Loubé, następnie deputowanemu Sarrin, a po odmowie tych p. Leonowi Bourgeois, również deputowanemu z byłej grupy Floqueta, który był już sekretarzem stanu w tem ministerstwie i jest administra-

torem fachowym, rozpoczął bowiem karjerę od obowiązku sekretarza podprefektury, następnie awansując na podprefekta, prefekta, dyrektora wydziału w ministerstwie, przeszedł wszystkie stopnie urzędnicze w poddanem dziś swojej władzy ministerstwie. Ma to być nadto człowiek zdolny i prawnik uczony, specjalnie obeznany z prawem administracyjnem. Wybór tedy jest trafnym, ale sytuacja całego gabinetu jest wskutek ustąpienia p. Constansa tak zachwianą, że p. Burgeois nie będzie chyba miał czasu pokazać co umie. Dzienniki wszystkich odcieni dają to dziś do zrozumienia.

Afrykańska Odyssea

Urzędowe sprawozdanie Henryka Stanleya.

IV.

Nareszcie znaleźliśmy Emina baszę.

(Ciąg dalszy).

Do dnia 2-go kwietnia 1888 r. już o tyle siły odzyskałem, ze ludzie moi mogli mnie przenosić na matach. Ponieważ zaś od dnia, w którym miał przybyć porucznik, upłynęły trzy tygodnie, udaliśmy się więc w drogę na łodzi rezerwowej, której pierwotnie nie zamierzaliśmy używać przez wzgląd na jej wątłość. Pp. Jephson i Parke byli przy mnie; natomiast kapitan Nelson został w Bodo, w charakterze dowódzcy tego fortu. Po 22 dniach, a więc 24-go kwietnia, dotarliśmy ponownie do krainy jezior, gdzie, jak wiadomo, mieliśmy do zniesienia tyle nieprzyjemności ze strony mieszkańców. Musieli oni jednak w tym czasie, gdyśmy byli daleko, utwierdzić się w przekonaniu, że nie należymy do ludzi niebezpiecznych, skoro znaleźliśmy ich jakby całkiem odmienionych, oddawali też nam bydło, ryż i mleko, w końcu zawarli nawet z nami sojusz przeciw śmiertelnym swoim wrogom, Wanyorom. W którąkolwiek stronę zwróciliśmy się teraz, wszędzie przyjmowano nas z rozwartemi ramionami, i każdy nas obdarzał, czem mógł: owocami, mięsem, rybami i zbożem, nie przyjmując za to zapłaty. Po jednodniowym marszu, otrzymaliśmy listy od Emina baszy, który uwiadomiony o naszem przybyciu już z końcem grudnia, przysłał nam informacje. Jephson, wybrał najtęższych ludzi, by nimi łódź obsadzić, poczem wypłynęliśmy na jezioro celem odszukania statku Emina. Nazajutrz dobiliśmy do stacji Mswy, leżącej już na terytorjum prowincji podzwrotnikowej. D. 1-go maja doznaliśmy tego szczęścia, że okręt Emina „Khediw“ ukazał nam się na widnokręgu i jeszcze tego samego dnia wieczór, w naszym obozie w Nyamsassi mieliśmy zaszczyt podejmować Emina baszę, kapitana Casatiego i kilku oficerów egipskich.

V.

Powrót do Nambuya.

Wbrew naszemu oczekiwaniu, ani Emin basza, ani kapitan Casati, nie miał wcale ochoty iść z nami; przeciwnie, obadwa byli zadowoleni ze swego losu. Wychwalali kraj, w którym tyle lat spędzili, kochali tuziemców i unosili się nad wszystkiem, cokolwiek było złączone z ich życiem i działalnością w prowincji Wadelai. O nic nas też obaj nie prosili, tylko o amunicję i odzież, co pragnęli otrzymywać przez stałe zaprowadzenie komunikacji z brzegami. Żaden z nich atoli nie raczył się nad tem zastanowić, że po tem, cośmy przeszli tak w lesie dziewiczym, jak w okolicach przez głód nawiedzonych, nie prędko znaleźliby się ludzie, którzyby tego samego chcieli doświadczyć. Nie myśleli również i o tem, że potężny król Ugandy będzie stanowił zawsze niepokonaną zaporę między Wadelai a brzegiem wschodnim; że karawany ku nim zmierzające, byłyby dziesiątkowane tak przez głód, jak i przez pragnienie; nareszcie nie brali i tego w rachubę, że z trudnością znalazłoby się drugie towarzystwo filantropijne, któreby chciało znów wydać olbrzymie sumy dla ludzi, lubiących właśnie wtedy, gdy wyprawa do nich dotarła, zmieniać swoje zdanie. Mówię jedynie o sumach olbrzymich, ponieważ wysiłku pojedyńczych osób nie biorę nawet w rachubę. — Zostaliśmy razem do 25 maja, a ponieważ w tym czasie nie mogłem nakłonić baszy do powrotu, zostawiłem więc przy nim Jephsona i kilku sudańczyków, sam zaś ruszyłem w tył, aby odszukać Sairsa, Nelsona, a przedewszystkiem majora Bartoletta i jego ludzi. Tak więc mieliśmy znów podjąć walkę z okropnościami lasu dziewiczego!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Elektryczność i przemysł.

W jednem z pism perjodycznych amerykańskich, poświęconem sztuce i przemysłowi, w artykule traktującym o elektryczności, znajdujemy pomiędzy innemi postawione pytanie: do jakich kresów doszła obecnie wiedza ludzka na drodze stosowania elektryczności do przemysłu?

W temże piśmie mieści się i odpowiedź, udzielona na to pytanie przez p. Park Benjami, oficera marynarki Stanów Zjednoczonych, doświadczonego elektrotechnika.

Z punktu widzenia teorytecznego mamy prawo twierdzić — pisze p Park — iż światło jest zjawiskiem elektromagnetycznem, iż przebiega przestrzeń z tąż samą szybkością, co i elektryczność; w istocie zdołano odbić, przełamać fale elektryczne i przekonano się, iż zachowują się one identycznie tak samo jak fale światła.

Wynalazek ten olbrzymiej jest doniosłości, pozwoli nam bowiem z czasem w nowy sposób wytwarzać światło elektryczne. Wszystkie dotychczas znane sposoby mozolne są i kosztowne. P. Park nie wątpi, iż wkrótce wytwarzać będziemy światło elektryczne bez użycia paliwa, bez drgania (wibracje elektryczne). Zadanie to rozwiązane będzie z chwilą, w której zdołamy wytworzyć przeciętną ilość drgań, pięciu tysięcy biljonów na sekundę, minimum niezbędnego, ażeby wytworzony tą drogą blask czynił wrażenie na siatkę oka ludzkiego! Drugie ważne zadanie niewątpliwie wkrótce rozwiązane zostanie: przekształcenie fal elektrycznych w fale światła. Wynalazek fotofonu uzasadnia nadzieję, iż niezadługo będzie można mieć np. w San Francisco obraz fotograficzny wypadku, wydarzającego się w tejże samej chwili, n. p. w Filadelfji...

Lokomocja, trakcja przy zastosowaniu elektryczności w ostatnich czasach, zbyt wielkich postępów nie zrobiła, tu bowiem jak dotąd na przeszkodzie jej stoją względy ekonomiczne, znaczny stosunkowo koszt wytwarzania potrzebnej siły; natomiast z najlepszym skutkiem zastosowano już elektryczność do kierowania okrętami, do wprowadzania w ruch statków podwodnych, torpedowców, do wiercenia skał, wydobywania w kopalniach węgla kamiennego, do obrabiania drzewa budulcowego itp.

(Dok. nast.).

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* **Na wieczornem posiedzeniu, w dniu 5 b. m., galicyjskie Towarzystwo gospodarskie uchwaliło wnioski dra Pilata i ks. Leona Sapiehy. Na członków komitetu i komisji rachunkowej wybrano**: pp. Agopsowicza, Serwatowskiego, Bogdanowicza, Cieleckiego, Onyszkiewicza i Salę. Do komitetu weszli: pp. Jan Brener, ks. Leon Sapieha, Dawid Abrahamowicz, dr. T. Pilat, prof. Tyniecki. Na trzeciego wiceprezesa wybrano p. St. Stadnickiego. W dalszym ciągu przekazano komitetowi do rozpatrzenia następujące wnioski p. Frommela:

1) Komitet Tow. gosp. we Lwowie w porozumieniu z komitetem Tow. roln. w Krakowie, zwoła niezwłocznie zgromadzenie delegatów wszystkich oddziałów w całym kraju do zbadania stanu chowu bydła i do osądzenia wniosku niniejszego;

2) zgromadzenie to wybierze komitet ad hoc do przygotowania projektu ustawy chowu bydła i do przygotowania materjału statystycznego w tej sprawie;

3) Komitet wspólny obydwu Towarzystw przedłoży najpóźniej do końca b. r. plan organizacji i projekt ustawy chowu bydła w całym kraju, tak rządowi, jak i Wydziałowi krajowemu, celem uchwalenia tejże przez Sejm. — Na tem obrady tegoroczne zakończono.

Po posiedzeniu uczestnicy spędzili parę godzin przy wspólnym obiedzie, podczas którego wznosili toasty: hr. Wojciech Dzieduszycki, p. Raciborski, dr. Meblauer i inni.

* Wydział Koła litaracko-artystycznego uchwalił podjąć wydawnictwo zbiorowe, pt. „Dla włościan“, z którego dochód przeznacza na rzecz ludności wiejskiej, dotkniętej klęską posuchy i nieurodzaju. Treść publikacji stanowią artykuły prozą i wierszem treści mieszanej. (Kwestje bieżące, naukowe, nowelki i szkice, z wyłączeniem aforyzmów, oraz ryciny i nuty). Termin ostateczny do przyjmowania prac nadesłanych naznaczony został na dzień 15 marca b. r.

* Raut panieński, urządzony na rzecz kolonij wakacyjnych dla dziewcząt, przyniósł czystego dochodu około 2200 złr.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Z Żywca piszą nam dnia 5 marca: — Szanowna Redakcjo! Wskutek wzniosłej i gorącej odezwy Zarządu Towarzystwa Oszczędności Kobiet, wzywającej kobiety polskie do składania robót wszelkiego rodzaju w bazarze na rzecz dotkniętych zeszłoroczną klęską nieurodzaju braci-włościan — znaczna liczba pilnych i zręcznych rączek płci pięknej znajduje się w ruchu

Z inicjatywy pani Podkomorzyny Michałowskiej z Okrajnika, znanej i cenionej w równej czułości i otwartej dłoni dla nieszczęśliwych, jak wielce poważany i ukochany jej małżonek, prezes Rady powiatowej, tkliwe na dolę ludu Panie nasze nie szczędzą pracy i zabiegów, aby Bazar, mający tak piękny cel na oku, zasilić darami, odznaczającemi się gustem, pięknością i praktycznością.

Na wszelkie uznanie zasługuje też kierowniczka szkoły żeńskiej pani K Śmidowicz, która natychmiast po odebraniu na wstępie pomienionej odezwy, nietylko sama wraz z chętnemi koleżankami zabrała się do pracy w oznaczonym kierunku, ale nawet, poparta darem Wydziału powiatowego, odznaczającego się zawsze i wszędzie dobrze i pięknie zrozumianą wspaniałomyślnością, na zakupienie potrzebnego materjału dla robótek przez biedne dziewczęta szkolne wykonać się mających, umiała połączyć „nadobne z pożytecznem“ i zajęła je pracą, która będąc w ścisłem połączeniu z nauką, przysporzy korzyści ciężko dotkniętemu ludowi naszemu

Cześć kobietom polskim!

* Turka pod Kołomyją d 3 marca. — Zmarł tu nagle gr. kat prob. Roman Lewicki. Komisja sądowo lekarska znalazła na zwłokach liczne pokaleczenia, pochodzące widocznie z pobicia. Podejrzane o napaść indywidua aresztowano.

* Jaworów dnia 4 marca — W połowie ubiegłego miesiąca odbył się tu w lokalu Kasyna wieczorek z tańcami, z którego dochód przeznaczono dla ubogich, wstydzących się żebrać. Wieczorek powiódł się nadspodziewanie i znaczne przyniósł dochody.

* Czerniowce d. 4 marca. — Towarzystwo lekarskie w Czerniowcach, odbyło walne zebranie członków w piątek 28 lutego. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania Wydziału za rok ubiegły, przystąpiono do wyboru członków Zarządu na rok następny. Prezesem wybrano ponownie dra Załzieckiego, viceprezesem dra Röhmera, a członkami Wydziału: dra Meyera, dra Mitkiewicza i dra Uszyńskiego. — Bawi tu p. Władysław Barącz, b. dyrektor lwowskiego teatru, i występował w roli Narcyza Rameau na scenie miejscowego teatru, w przedstawieniu na cel dobroczynny. Zamierza on tu także urządzić wieczór muzykalno wokalny. Wszystkie numery programy wykona sam p. Barącz. W ostatnim tygodniu zaszło wiele wypadków tyfusu plamistego w naszem mieście, a lekarze stwierdzili, że słabość przybrała charakter epidemiczny. Na wniosek fizykatu miasta, magistrat zajął się gorliwie przedsięwzięciem wszelkich możliwych kroków, celem powstrzymania epidemji, a z uwagi, iż w szpitalu krajowym przyjęto już dwadzieścia kilka osób chorych na tyfus, prezydent miasta p. Kochanowski urządził prowizoryczny szpital dla dotkniętych epidemją.

* Wieliczka dnia 6 marca — Nasz Wydział powiatowy zakupił od Tow. im. St Staszica we Lwowie 30 książeczek, p. t. „Moskwa wobec Unji i Polski“. — W niedzielę dnia 9 marca b. r. odegrają tutaj amatorzy dwuaktową komedję *Achillesa Eyraud*: „Pauna Pivert“ i obrazek ludowy w 1 akcie ze śpiewami i tańcami Franciszka Domnika: „Wigilja św. Jędrzeja“. Początek o godz. 7 wieczorem. Ceny miejsc: Krzesło numerowane w pierwszych pięciu rzędach 1 złr., w dalszych 70 ct., parter 50 ct, balkon numerowany 30 ct, stojący 20 ct. Dochód przeznaczony na cele dobroczynne.

* Przemyśl dnia 5 marca. — Przed niedawnym czasem znaleziono przy robotach ziemnych na t. zw. Szajbówce, kości mamuta.

* Olesko 4 marca. — Sól bydlęca, mająca zaspokoić głód, jakiego doznaje żywy inwentarz rolnika, z powodu zeszłorocznego nieurodzaju, rozdzieloną została wczoraj. Bez względu na właścicieli, 800 sztuk bydła, każde otrzymało po pół klgr. tej zbawiennej przymieszki do nieistniejącej karmy

* Jarosław dnia 5 marca — Komendant tutejszej dywizji lekkiej artylerji polowej, major Schiess, odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru. Powody samobójstwa nieznane — Celem ulżenia cierpiącym głód włościanom urządziła pani Zofia Prekowa z Pantalowic, loterję fantową, która przyniosła stosunkowo znaczny dochód. Użyto go na zakupienie ziemniaków i żyta, które rozesłano najbiedniejszym włościanom sąsiednich wiosek. Oby przykład szlachetnej niewiasty znalazł wśród pań naszych jak najwięcej naśladowczyń.

* Cieszanów dnia 5 marca — Do rozległej wsi Łakowic przysłano 50 kilo soli dla bydla Po rozdzieleniu tego zapasu między włościan, dostało się każdemu po dwa funty, chociaż niektórzy zostali pominięci. Niewielka ztąd pociecha dla biedaków.

* Lubaczów dnia 5 marca. — W tych dniach, jak *Gazeta Przemyska* donosi, sprzedał tu urząd podatkowy znaczną liczbę żywego inwentarza, zabranego włościanom z Kikeli za zaległości. Między innymi pozbawiono Rozalję Maudziakową, biedną obarczoną liczną rodziną wdowę, jedynej krowy, która była całym jej majątkiem i obok pracy rąk jedynym źródłem dochodu. Wśród włościan powstało wielkie oburzenie z powodu tak nieludzkiego postępowania organów rządowych.

* Z Liska piszą nam dnia 6 marca. — Dr. med. Leon Feuerstein osiedlił się w Ustrzykach dolnych, jako lekarz praktyczny. — Starostwo tutejsze rozpisało ponowną licytację na 10 marca b. r., celem oddania w przedsiębiorstwo budowy mostu na Sanie i rekonstrukcji drogi dojazdowej do tegoż. — Od dnia 13 do 21 b. m. odbywać się będzie w Lisku tegoroczny główny pobór do wojska. Popisowi z miasta Liska mają się stawić do poboru d. 15 bm *Z.*

MIANOWANIA.

* Cesarz postanowieniem z dnia 26 lutego b. r. mianował wychowańca c. k. Akademji Terezyańskiej, Feliksa Karola Damiana z Oleksowa Gniewosza, c. i k. paziem.

* Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu: byłego praktykanta sądowego Jacka Żyborskiego, niemniej praktykantów sądowych Artura Webra, Franciszka Jopka i Bolesława Hellera.

* Rada szkolna zamianowała: tymczasowego nauczyciela Wojciecha Kowalskiego, w Kowalowach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kowalowach; tymczasowego nauczyciela Stefana Chodorowskiego, w Załościach nowych, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Trościańcu wielkim; tymczasowego nauczyciela Bolesława Piotrowskiego, w Surowej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Rudzie.

KONKURSY.

* Wakują posady: wędrownego nauczyciela gospodarstwa wiejskiego (z płacą 1500 złr. i ryczałtem rocznym na koszta podróży w kwocie 500 złr). Termin upływa z dniem 15 kwietnia b. r.; nauczycielskie posady przy szkołach etatowych 1 klasowych (z płacą po 300 złr. i wolnem pomieszkaniem): a) w Hadynkowcach, Kociubińczykach, Siekierzyńcach, Uwiśle; b) przy szkołach filjalnych (z płacą po 250 złr i wolnem pomieszkaniem): w Bossyrach, Myszkowcach, Tudorowie; c) przy szkołach 2-klasowych posada młodszego nauczyciela: w Czarnokońcach wielkich (z płacą 240 złr. i pomieszkanie), Husiatynie (z płacą 270 złr. i 27 złr. na pomieszkanie), w Krogulcu (z płacą 300 złr.). Przy szkole w Husiatynie jest język wykładowy polski, przy wszystkich innych konkursem objętych szkołach ruski. Termin do 15 kwietnia b. r. Dwie posady nauczycieli religji przy 5-klasowej szkole żeńskiej w Gorlicach: katolickiej i mojżeszowej (z płacą po 450 złr. i po 45 złr. na pomieszkanie, z prawem do dodatków pięcioletnich po 50 złr) Termin do 15 kwietnia. Posady nauczycielskie w okręgu brzozowskim: w Brzozowie przy 1 klasowej szkole męzkiej (z płacą 450 złr. i mieszkaniem) w Dynowie posada nauczyciela i nauczycielki, młodszych (z płacą 270 złr. i mieszkaniem), takie posady w Haczowie (z płacą 240 złr.); w Baryczy, Hłudnie, Kańskiem, Malinówce, Niebocku i Ulanicy (z płacą po 300 złr); przy szkołach filjalnych w Bukowie, Grabówce, Jabłonicy polskiej, Krzemiennej, Niewistce, Obarzynie, Temeszowie, Witryłowie i Wydrnie (z płacą po 250 złr i mieszkaniem). Termin do końca marca b. r.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Toruń dnia 5 marca. — Tutejsza *Gazeta* odebrała z powodu swych artykułów o zajściach przy wyborach w Warmji, od ks. Augustyna Weichsel'a, proboszcza w Gietrzwałdzie pod Biesalem (Biesellen Ostpreussen) pismo, które zamiast zbić, raczej potwierdza czynione wymienionemu duchownemu zarzuty. Czytamy tam bowiem, co następuje: „Napominając wszystkich do zgody i jedności, mówiłem, iż przez takie szkodliwe rozdwojenie wyniknąć może, iż żaden z naszych kandydatów nie przejdzie i że w tej bardzo ważnej sprawie powinni więcej swego duszpasterza, który zawsze do dobrego prowadzi, słuchać, niż przeciwników, o których *Gazeta Warmińska* w nr. 21 (ma być „Ermländische Ztg“ Przyp. Red.), na którą się też odwołuję, pisze, iż podobno na Warmji *polska agitacja od komitetu panslawistów w Petersburgu rublami jest popieraną* (A więc prawda! Przyp. Red). Przez to bynajmniej nie ubliżyłem (Oho!), ani też nie zamierzałem Polaków

---

Z PAMIĘTNIKA IDEALISTKI

3) przez

Czelę.

(Ciąg dalszy.)

Rzucałam częste spojrzenia z pod ronda pastorki, na jadącego obok kuzynka. Oczy nasze spotykały się często i wtedy z za tej pary płowych wąsów, wychylał się bardziej pogodny uśmiech, a wzrok nabierał więcej ognia i życia.

Wreszcie stanęliśmy u celu. Była wielka radość z naszego przybycia. Bonia i Fredzia oprowadzały mnie po wszystkich starych kątach, z któremi witałam się jak z dawnemi znajomemi.

Biegałyśmy razem po ogrodzie, podwórzu i zabudowaniach. Z końcem wieczora dopiero, gdy dano herbatę, ukazał się skrycie przezemnie pożądany kuzynek.

— Wstydź się Olo, myślałam, że przynajmniej dla Wandy zrobisz ten wyjątek i będziesz nam więcej dotrzymywał towarzystwa! — rzuciła mu wymówkę Bonia.

Olo uważał za stosowne zarumienić się dziewiczo, rzucając na mnie spojrzenie, w którem wyczytałam prośbę o przebaczenie winy.

— Ależ nie obawiaj się — dodał — Wanda będzie i tak miała dosyć mego towarzystwa; nie chciałem być zresztą na samym wstępie natrętnym...

I w istocie dotrzymał słowa.

Zawsze we czworo odtąd gawędziliśmy swobodnie. Któregoś dnia, po herbacie wyszliśmy do ogrodu. Noc była cudowna. Drzewa i kwiaty stały milczące, skąpane wieczorną rosą, po dziennym upale promieniowały ciepłem i wonią. U góry strop niebieski jednę po drugiej zapalał złote gwiazdeczki, a pośród nich, u samego szczytu, jasny fantastyczny obłok zasłaniał chwilowo księżycową tarczę. Trzymając za rękę Bonię, ogarniałam wzrokiem czar nocy, uchem łowiąc harmonijne poszepty przyrody. Porwało mnie jakieś upojenie, zachwyt. Tak pięknym był świat Boży, w tę cichą noc lipcową!

Przyszedł mi na myśl prześliczny wiersz poety.

— Czy nie uważasz, Boniu, pewnego podobieństwa, jakie zachodzi między dzisiejszym wieczorem, a tą strofką:

Jest chwila, gdy się ma księżyc pokazać,
Kiedy się wszystkie słowiki uciszą
I wszystkie liście bez szelestu wiszą,
. . . .
Jest chwila, kiedy ze srebrzystą tęczą
Wychodzi blady promyczek Dyany;
Wszystkie się wtenczas słowiki rozjęczą...

Nie dokończyłam. Moje uniesienie poetyczne przerwanem i zmąconem zostało przez Ola. Gdy z przejęciem półgłosem deklamowałam Słowackiego, cała wsłuchana w pieszczotliwe brzmienie tych słów i w dziwną ciszę nocną — kuzynek postępujący obok, nucił sobie pod wąsem walca z Carmeny, prowadząc jednocześnie olbrzymiego psa za obrożę. Widać, że myślą od nas bujał daleko, bo ręczę, żeby tego nie zrobił przez samą grzeczność. Głaszcząc Łapaja, targał go zlekka za ucho. Łapaj zrazu zachowywał się obojętnie, ale po pewnym czasie, gdy mu się znudziły pieszczoty, przeraźliwie zaskomlał i wyrwał się z rąk trzymającego go kuzynka. Zapewne było to arcy-komicznem — mnie jednak sprawiło dotkliwą przykrość.

Popatrzyłam na Ola. Na tle księżycowej nocy, blademi jej promieniami obrzucona, rysowała się piękna ta mężka postać nader pochlebnie. W tej jednak chwili wcale mnie się takim nie wydał. Był to niezaprzeczenie typ dziarskiego i rycerskiego człowieka, w którym jednak napróżno szukałam uduchowienia jakiegoś.

I smutno mi było.

— Wandziu — przemówił pierwszy głosem, w którym drżały błyski wesela. — Ach! jaka też poetyczna z ciebie osoba. Zdaje mi się, że musisz umieć tomy różnorodnych poezyj!... To nic dziwnego, jest to zabytek z pensjonarskich czasów. Wprawdzie już od miesiąca możesz poszczycić się długą sukienką, ale...

— Ale w samej rzeczy nie zostałaś dorosłą panną, to chciałeś powiedzieć? Tak?.. — przerwałam trochę gniewnie. — Jesteś grzeczny!

— Wandeczko! gniewasz się? Cóż znowu! Doprawdy, to było wcale ładne... Wszak wiersz Mickiewicza — dodał nieśmiało. — Czy tak?

Teraz już nie gniewałam się, ale uczułam w głębi serca ściśnienie jakieś. Niewypowiedzianie zmartwiła mnie ta nieświadomość olbrzymia kuzynka.

— Olek! Herezje mówisz! — ofuknęła go Bonia. — Nie pamiętasz? Wszak przeszłych wakacyj czytywaliśmy razem Słowackiego... przypomnij sobie, był wtedy Edward...

— A prawda! — odszepnął kuzynek. A potem, jakby na usprawiedliwienie, dodał:

— To tak dawno!...

Czuję, że byłam do śmieszności dziecinną owego wieczoru. Ta drobna na pozór okoliczność odebrała mi humor zupełnie. Na dobranoc nie podałam mu ręki.

Od południa do wieczora stracił bardzo w mych oczach; to mnie bolało.

Po tym dniu, upłynęło wiele innych, jemu podobnych. Czas schodził przyjemnie; nie rozłączałyśmy się prawie nigdy z Bonią. Wspólne zajęcia, wspólne czytania i rozmowy. Pokochałam serdecznie moją kuzynkę.

— „Bratnie dusze“ — przezywał nas Olo, spoglądając z uśmiechem. — Zakochane obydwie w poezji, bujając po obłokach w marzeniach. Na ziemię, panny, na ziemię, choć na chwilkę...

Gdy tak mówił, rzucałam na niego spojrzenia wcale nie łagodne i wcale nie przyjazne.

Podbiegał wtedy zawsze do mnie, a całując ręce, swoim pieszczotliwym głosem tak dobrze udającym pokorę i skruchę — szeptał mi zwykle:

— Przebacz Wandeczko!... zapomniałem. A zresztą, chciałbym cię mieć trochę dla siebie, bo tam w tych obłokach nie mogę cię dosięgnąć.

To jedno było prawdą. Zawsze jakiś dysonans, jakaś fałszywa nuta grała we mnie nieczystym akordem. Mieliśmy natury wręcz przeciwne.

Ja, żyjąca więcej w marzeniach, patrząca na świat przez idealne szkiełko optymizmu, śniłam cudowne obrazy, a że mi z niemi w tem zaczarowanem kole dobrze nad wyraz było, niechętnie schodziłam na ziemię. Olo przeciwnie, nie bawił się nigdy w ten sposób. Zapalony jeździec, tęgi myśliwy, w niebezpieczeństwach odważny, do hazardu jedyny, lubił używać życia. Zawsze wesoły, dowcipny, z fantazją podkręcał swego lnianego wąsika, *toujours sans souci*, jak Francuzi mawiają. W szkołach nie bardzo przysiadał fałdów, ale z wielką biedą skończył maturę. Wyzwoliwszy się raz z tego niemiłosiernego jarzma, zaraz po powrocie do domu powyrzucał Wirgiljuszów, Owidjuszów, Sofoklesów, których tłómaczeniem nielitościwie go męczono, poprzysiągł na zawsze wielką antypatję do nauki Archimedesa, a ze swojej literatury przerzucał tylko w chwili nudów, od czasu do czasu beletrystykę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

mieszkających w Prusach Zachodnich i W. Księstwie Poznańskiem obrazić. (Ale Polacy uczuli obrazę! Przyp. Red.). Co się zaś kazania tyczy, o którem to mi korespondent *Gazety Toruńskiej* i *Gońca* niesłusznie zarzuca, iż w całem kazaniu obrałem sobie za przedmiot wybory, z boleścią serca wypowiadam, że stósowałem słowo Boże z ewangelji: „O kuszeniu czarta“, jako przykład pokusy w parafji w sprawie wyborów, którą to pokusę strasznie po gazetach miotają. Protestuję, iżbym coś złego, lub też coś okropnego (?), jak mi zarzucano, z ambony głosił; nie miałem bowiem kazania, lecz krótki wykład Ewangelji św., poczem „List Pasterski“ przeczytałem. Zresztą mniemam, że musi być bardzo słaba wiara i niski stan moralny tych tu wszystkich korespondentów z mojej parafji, gdy swego kapłana oszczerstwami po gazetach znieważają“.

KURJER WARSZAWSKI.

* Jedno z najstarszych naszych pism prowincjonalnych *Kaliszanin*, przeszedł pod redakcję miejscowego adwokata, p. Aleksandra Jawornickiego. Dotychczasowy redaktor, p. Kazimierz Witkowski od lat 15 tu kierownik tego pisma, usuwa się obecnie, położywszy niemałe zasługi w jego rozwoju *Kaliszanin* dzięki jego staraniom i pracy stał się takim, jakim jest obecnie, tj. dziennikiem mającym przedewszystkiem na uwadze potrzeby i interesa lokalne Wysoki takt, szczera troskliwość o dobro spraw miejscowych, znajomość potrzeb gubernji i spokój w ich traktowaniu cechowały zawsze jego wytrawne pióro. Lat piętnaście przebył p Witkowski na stanowisku, z którego schodzi dziś śród ogólnego uznania i żalu.

* Konkurs salonu sztuk pięknych Krywulta na najpiękniejszą i najlepiej namalowaną głowę kobiecą, w tych dniach będzie ogłoszony. Sądu konkursowego dopełni sama publiczność za pomocą **kartek** wyborczych, wydawanych przy wejściu na wystawę. Do czynności odbiorczych, oraz przeliczenia głosów, inicjator konkursu zaprasza trzech malarzy i tylu literatów.

* Pod Częstochową na gruntach wsi Gaszyn odkryto rudę żelazną, której pokłady obejmują około 9 morgów. Eksploatacja zacznie się w d. 17 b. m.

KURJER PARYSKI.

* Wykwintne stoły objadowe w Paryżu przybierają teraz małemi zwierciadełkami. Każdy z gości znajduje obok swego nakrycia małe, cyzelowane zwierciadełko z inicjałami państwa domu. W zwierciadełku tem kobiety mogą się przekonać, czy nie popsuło się co w koafiurze itd., mężczyzni zaś mogą zbadać stan swoich rozdziałów nad czołem i wąsów.

* Turniura już się przeżyła. Ostatnia moda wymaga, aby suknie były jak można najgładsze i zupełnie płaskie.

* Czytamy w ostatnim zeszycie *Revue scientifique* ciekawy artykuł Ling Rotha pod tytułem: „Ukłon u rozmaitych ludzi“. Autor dzieli ukłony na trzy grupy: do pierwszej należą powitania, wyrażające zgodę, łączność, przyjaźń, jako to: uścisnienie ręki, pocałunek, obejmowanie się, dotykanie wzajemne nosem Mieszkańcy Fidji przy uścisku dłoni podnoszą ją do nosa i wąchają głośno. Zwyczaj podawania ręki jest bardzo starym: istniał widocznie w Troi, skoro Eneasz, spotkawszy w piekle ojca swego, Anachisa, powiada: „Pozwól mi, ojcze, złączyć moją dłoń z twą prawicą“.

Druga kategorja ukłonów wyraża obawę, pokorę. Do tej grupy Ling Roth zalicza bicie czołem, pochylanie się, a także wznoszenie rąk do błogosławieństwa.

Trzecia wreszcie serja, wyrażająca słabość, opuszczenie, oddanie broni, zawiera ukłony, przy których obnaża się pewne części ciała. I tak: mieszkańcy Tahiti kłaniają się, odkrywając piersi, lecz, jeśli chcą wyrazić najwyższy szacunek, obnażają się po pas.

KURJER AMERYKAŃSKI

* Dzięki próbie dokonanej przez pannę Nellę Bly nastaje formalna manja jak najszybszego podróżowania naokoło świata. Znany amerykański autor Jerzy Train zapowiada, iż wyjedzie z Bostonu dnia 9 b. m. i dokona podróży naokoło kuli ziemskiej w ciągu 60 dni. Te wyścigi zaczynają być tak banalnemi, że wkrótce prawdziwą będzie dystynkcją podróżować... nie spiesząc się!

* Wystawa powszechna amerykańska odbędzie się w roku 1892 stanowczo — w Chicago. Po długich debatach zdecydowali się na to przedstawiciele wszystkich stanów. Podczas głosowania New-York otrzymał 156 głosów, zaś Chicago 157. Zwyciężyło więc rosnące jak na drożdżach miasto.

* Przed kilkunastu dniami umieszczono w domu obłąkanych w New Yorku młodziutką dzieweczkę, Annie Andersan, która postradała zmysły. Wydaje jej się, że jest Joanną d'Arc i że Bóg powierzył jej misję zbawienia Francji nowoczesnej — tym razem nie od Anglików wszelako. Annie marzy o obaleniu rzeczypospolitej francuskiej i przywróceniu rodziny Orleańskiej na tron jej przodków. Od pewnego już czasu dziwaczne te myśli nawiedzały młodą jej główkę. Z najwyższą egzaltacją snuła plany przyszłej kampanji, lecz dowiedziawszy się o aresztowaniu i skazaniu ks. Orleańskiego w Paryżu, popadła w taki szał gniewu, iż musiano ją oddać do domu obłąkanych. Opowiada wszystkim, że jest Joanną d'Arc. Pomimo, iż ma na celu dokonanie tak ważnych przewrotów we Francji, nie zamierza wcale opuścić rodzinnego kraju. Jedynem jej życzeniem jest mieć błyszczącą zbroję i sztandar z kwiatami lilji. Pragnie odegrać względem księcia Orleańskiego tę samą rolę, co Joanna d'Arc wobec Karola XII. Potem gotowa nawet iść na stos, jak pasterka z Domrémy.

KURJER LONDYŃSKI

* Słowem szczerej prawdy jest obszerny artykuł znanego przyrodnika Grant Allen, zamieszczony niedawno w czasopiśmie angielskiem *Fortnightly Review*, a poruszający zawsze będącą na dobie „kwestję emancypacji kobiet“. Podstawą i pierwszym warunkiem istnienia każdego społeczeństwa — powiada uczony angielski — jest zdolność rozmnażania się i przyrost ludności. Atoli jak wykazuje nam statystyka i nauka o zaludnieniu, przyrost taki możebny jest tylko wtedy, kiedy przecięciowo każda kobieta wydaje na świat czworo do pięciorga dzieci. Okres macierzyństwa wymaga tedy od kobiety poświęcenia 10 do 12-tu lat życia, zaś podczas tego o utrzymywaniu się własną jej pracą nie powinno być mowy, jeśli ona sama ma być zdrową i wydawać na świat zdrowe potomstwo. Rezumie się, że dla dobra zarówno jednostek, jako też całego ogółu pożądanem jest, iżby ciężar macierzyństwa dzielił się mniej więcej pomiedzy wszystkie kobiety.

Tu właśnie tkwi rdzeń kwestji kobiecej, jako obchodzącej cały ogół, a nie pojedyncze jednostki, nieliczne wyjątki Ideał kobiety bezpłciowej, samodzielnej pracownicy, o jakim marzą kobiety dla całego rodu niewieściego, jest niemożliwy, bo przeciwny naturze. Społeczeństwu, pod groźbą zagłady, zawsze potrzeba będzie „matek“ zdrowych, rozumnych i wolnych. Uregulowanie stosunku obu płci, rozwój fizyczny i umysłowy, większa wolność osobista i majątkowa, wreszcie prawo głosu we własnych sprawach domowych i publicznych, oto piękny cel, jaki emancypacja kobiet powinna mieć na oku. Lecz walcząc o „prawa“ pamiętać potrzeba o „obowiązkach“ — żony i matki...

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 8 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Jana Bożego. Urodzony w Portugalji, z rodziców ubogich Służył niejakiś czas w wojsku, jako prosty żołnierz i uległ był wpływowi złego przykładu. Szczerze nawróciwszy się do Boga, poświęcił się uczynkom pobożnym i miłosiernym, i został założycielem zakonu Braci Miłosierdzia, zwanych u nas Boni fratrami Umarł r. 1550, przeżywszy lat 55

Kalendarz. Dziś śś. Jana Bożego i Beaty; jutro: św. Franciszki, rzymianki, wdowy.

Kalendarz historyczny. 8 marca 1347 roku: Wiekopomny sejm prawodawczy w Wiślicy. — 1223 roku: Śmierć Wincentego Kadłubka.

Z Akademji umiejętności. Komisja antropologiczna odbyła posiedzenie w dniu 4 marca b. r., na którem przewodniczący dr. Majer wspomniał o zmarłym jej członku Bolesławie Lutostańskim, którego pamięć obecni uczcili powstaniem

Sekretarz komisji prof. Kopernicki, zawiadomiwszy komisję o postępie druku XIV tomu „Zbioru wiadomości do Antropologji krajowej“, przedstawił następujące prace przesłane do użytku komisji: 1) P. M. Witanowskiego zapowiedziane dawniej studjum etnograficzne p. t. „Lud ze wsi Stradomia pod Częstochową“, z planem miejscowości 2 rysunkami i 10 melodjami do pieśni.

2) Czł. kom p. dr. Juljan Hryncewicz rozprawę p. t. „Charakterystyka fizyczna ludu ukraińskiego“ opracowaną na podstawie 3.266 spostrzeżeń poglądowych i 1.292 pomiarów na osobach żywych obojej płci.

3) Członek akad. um. prof. J. Baudoin de Courtenay z Dorpatu: „Dwie melodje tej samej pieśni litewskiej“ z przekładem polskim i uwagami porównawczemi

4) P. Stefan Ziemba (Z Sielec w Król. Polsk.) „Notatki o przesądach i czarach ludu polskiego“.

Komisja przyjęła te prace z podziękowaniem i postanowiła drukować pierwsze trzy w wydawanym przez siebie „Zbiorze wiadomości“, a ostatnią zachować w rękopiśmie do użytku naukowego.

Naostatek czł. komisji, p. Godfryd Ossowski, zdawał sprawę ze swych poszukiwań w Galicji wschodniej, dokonanych w ciągu ostatniego lata. Wynikiem ich było przede wszystkiem przekonanie, że w całej zwiedzonej przestrzeni rozróżnić można 3 obszary paleoetnologiczne: Krakowski po rzekę San, lwowski i pokucko-podolski. Dwa pierwsze rozgranicza San, drugi i trzeci rozdzielają wyżyny, stanowiące rozdział wód uchodzących na północ do Wisły i Dniepru, na południe do Dniestru. Pierwszy z tych działów charakteryzują *cmentarzyska ciałopalne*, z licznemi urnami rozosobnionemi; drugi *kurhany*, począwszy od Sanu, ro wijające się stopniowo ku wschodnim granicom kraju; trzeci: groby płytowe i różne malowane zabytki ceramiczne. W ciągu tej wycieczki oznaczył p. Ossowski jaskinie godne bliższego zbadania; kurhany zaś zbadał we wsi Tenetniku (p. rohatyński), w Zabłotcach (p brodzki), w Chorostkowej (p. Husiatyński). W Uwiśle znalazł 2 groby niecialopalne; jeden z wieku kamiennego, drugi z rodzaju płytowych. Z cmentarzysk ciałopalnych godnem uwagi okazało się cmentarzysko w Wasylkowcach, gdzie znajduje się po kilka, jedno w drugie wstawionych malowanych naczyń grobowych, w każdem z jednym ułomkiem kości palonej i wyrobami wieku kamiennego. Oprócz zyskanych przy tych poszukiwaniach licznych przedmiotów, p. Ossowski złożył jeszcze komisji: ozdobne paciorki mozajkowe z daru pp. Horodyskich z Zabiniec, czaszkę i miskę z grobu płytowego od pp. Horodyskich z Kociubiniec, szczególnej piękności paciorek mozajkowy z wyobrażeniem 4-ch twarzy znaleziony w Baliczach (p. Mościski) od p. Skibniewskiego i 4 groty żelazne od hr. Krasickiego z Liska

Z muzyki Towarzystwo muzyczne, idąc za przykładem wszystkich instytucyj, które biorą udział w niesieniu pomocy dotkniętym klęską głodową, przeznaczyło dochód z wczorajszego koncertu na ten cel szlachetny. Niestety, publiczność nasza nie stawiła się w takiej liczbie, aby koncert dał rezultat dodatni. Sala redutowa świeciła pustkami, w kasie *brutto* było około 100 złr.!.. Nie chcemy ztąd wyciągać wniosku o stopniu miłosierdzia, rozwiniętego w Krakowie — Gość, który po raz pierwszy do naszego miasta przybył pianista i profesor konserwatorjum w Petersburgu, p. Bolesław Domaniewski, sprawił na słuchaczach najkorzystniejsze wrażenie. Przede wszystkiem czuć w nim artystę poważnego, dla którego sztuka jest jedynym celem; dosięgnąć go zaś chce p. Domaniewski za pomocą środków, nie wkraczających w dziedzinę jakichkolwiek efektów, niezgodnych z artystycznemi tendencjami.

W grze jego słyszymy zawsze głęboko odczute — rzeklibyśmy — przekonanie muzyczne, iż niewolno dla łatwej popularności zabłysnąć na chwilę sztuczką; p. Domaniewski z prawdziwą sztuką ma tylko do czynienia i nie przeniewierza się jej nigdy. Dalej, wykonanie każdego utworu nosi na sobie cechę wielkiej inteligencji artysty, pozwalającej mu interpretować wszystkich kompozytorów podług samodzielnie wytworzonych prawideł, z któremi może się inna indywidualność muzyczna nie godzić, ale im oryginalności zaprzeczyć nie zdoła. Nadto gra p. D. odznacza się sumiennością i przestudjowaniem repertuaru jak najsubtelniejszem; artysta umie wydobywać z instrumentu koloryt i tym sposobem budzi niemały interes w dobrze odrazu usposobionem audytorjum. Wczoraj słuchacze, po każdej części „Karnawału“ Schumanna, z coraz większem zajęciem śledzili wykonanie, zasługujące na miano doskonałego. Z Chopina najwięcej nam się podobała „Berceuse“, którą pan Domaniewski traktował z poetyczną zadumą; akompanjament lewej ręki kołysał wybornie utrzymanym rytmem. To także właściwość gry p. D., że nie spotykamy się nigdy z żadnemi *licencjami* w takcie: tempo jest równe od początku do końca. W „Tarantelli“ Liszta (z tematów „Niemej z Portici“) artysta wykazał olbrzymią technikę i wytrzymałość rąk; namiętne piętno włoskiego tańca i węgierskiego mistrza odmalował p Domaniewski bez zarzutu. Jednem słowem, artysta to niepowszedniej miary, niemałego talentu, dużej wiedzy muzycznej i pełen muzykalnego nawskróś poczucia. Słyszeliśmy, że p. Domaniewski ma zamiar osiedlić się w naszem mieście Kraków zyskałby fortepjanistę i nauczyciela, jakich mało. Życzyćby sobie należało, aby ogół nasz zdobył taką siłę — Orkiestra smyczkowa, złożona z amatorów, odegrała poprawnie „Serenadę“ Volkmanna, „Doux murmure“ Gilleta i „Taniec szwedzki“ Gouvy'ego. Chór żeński był dobrze przygotowany i śpiewał ładnie. Wszędzie znać pracę dyrektora Barabasza.

Lekarzem miejskim zamianowany został onegdaj dr. Ignacy Schaitter.

Stopień dra praw uzyskał na tutejszym uniwersytecie p. Henryk Hanasiewicz z Baligrodu, a p Antoni Stasina z Rozdołu uzyskał stopień dra wszech nauk lekarskich.

Prof. dr. Miklaszewski wygłosi w przyszłą niedzielę o godzinie 3 po poł. w amfiteatrze Nowodworskim dalszy ciąg swego odczytu na temat: „Polska przed sejmem czteroletnim“.

Komitet urządzający loterję fantową w dniu 2 marca r. b. na korzyść Czytelni polskiej katolickiej młodzieży w Krakowie, czuje się w miłym obowiązku złożyć najserdeczniejsze podziękowanie, wyrazić najgłębszą wdzięczność publicznie wszystkim, a mianowicie łaskawym damom, które uświetnić raczyły swoją obecnością loterję, jako też przysłaniem licznych i pięknych fantów i wszystkim tym, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynić się raczyli do powiększenia funduszów.

W szczególności zaś J. W. Pani Oktawji z ks. Czetwertyńskich Mazaraki i WW pp: Adolfowej Brasonowej i Władysławowej Fischerowej, które nie szczędząc trudów, dołożyły wszelkich starań dla osiągnięcia pomyślnego wyniku. Wreszcie licznej publiczności, która zawsze chętnie pośpiesza z pomocą, gdzie widzi szlachetne usiłowanie młodzieży

Przewodn. komitetu *Piotr Skotnicki.* Prezes Czytelni *Wiktor Gajewski.*

Koncert przechadzkowy, wraz z bufetem, na rzecz dotkniętych głodem włościan w Galicji, odbędzie się 16 marca, w *sali hotelu Saskiego.* Ceny wstępu na salę: bilet pojedyńczy 60 ct., familijny 1 złr. 50 ct. bilet na galerję 1 złr. Początek o 7-ej wieczorem.

Na rzecz głodnych W Rynku głównym w handlu „pod Obrazem“ znajduje się puszka przeznaczona do składek dla ratunku włościan klęską nieurodzaju dotkniętych.

Każdy w handlu tym, za gotówkę kupujący, przy cenach zwyczajnych i od dawna unormowanych, może od kwoty zakupionego towaru potrącić pięć od sta i do rzeczonej puszki złożyć. *S. Wentzl* właściciel handlu.

† **Dr. Jan Radek**, lekarz powiatowy w Sanoku, zmarł tamże dn 2 b. m. osierocając żonę i dwoje dziatek. Zwłoki nieboszczyka zostały onegdaj przewiezione do Krakowa i pogrzebane na cmentarzu rakowickim.

Na ślizgawce przy ul. Kopernika, obok ogrodu Botanicznego, dziś w sobotę przygrywać będzie muzyka wojskowa od godz. 3 do 6 popołudniu; w niedzielę zaś odbędzie się tam festyn kwiatowy.

W sobotę i w niedzielę dnia 8 i 9 marca b. r. przy sprzyjającej pogodzie na ślizgawce w Parku krakowskim od godz 2 do 6 popołudniu przygrywać będzie muzyka wojskowa.

REPERTUAR TEATRALNY

W sobotę 8 b. m.: Na dochód Antoniny Hoffmann po raz pierwszy: *Walka o byt*, dramat w 5 ciu aktach a 6 ciu odsłonach Alfonsa Daudet'a, przekład Heleny Marfiewiczowej

W niedzielę 9 b. m. po raz II gi: *Walka o byt.*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 7 marca.

Hotel Saski: Hr. Józef Tyszkiewicz z Drezna, Stanisław Kotarski z Brzeska, Władysław Zaklika z Rzeszowa, Zofja Darowska z Warszawy, dr. Leon Lewakowski ze Lwowa, Stefan Konopka z Mogilan, Leon Podhorski z Kijowa, M. Z. Serwatowski z Rajtarowic, Samuel Rosenthal z Berna, Olga Struszkiewicz z Niewiarowa, Paweł Frommer z Turingen, Béla Ruda z Pesztu, Henryk Tichy z Nowego Sącza

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 8 marca. W komisji budżetowej odpowiadał minister Schönborn na interpelację Madeyskiego, że w bieżącym roku utworzone zostaną sądy powiatowe w Zatorze, Podwołoczyskach, Żabiu i Zakliczynie. Co do sądu okręgowego w Stryju rzecz jest jeszcze w zawieszeniu. Dalej oświadczył Schönborn, że postępowanie objektywne zostanie ograniczone. Gniewosz zauważył, że osobiste bezpieczeństwo w Galicji nie jest dość szanowane. Głównie ludność wiejska i ruska najwięcej cierpi na niewłaściwem postępowaniu sądownictwa: ztąd wytwarza się u Rusinów zwłaszcza, niechęć do rządu i pociąg do Rosji. Dzieją się w Galicji nieraz takie rzeczy, że kobiety uczciwe w areszcie śledczym zamykają razem z prostytutkami. Madeyski zaznaczył, że sprawa ta należy raczej do ministerjum spraw wewnętrznych. Schönborn przyrzekł przeprowadzić w tych sprawach dochodzenie. Menzer występował jeszcze w sprawie sędziów obwodowych, Krauss w sprawie woźnych; Schönborn przyrzekł według możności polepszenie stosunków.

Wiedeń 8 marca „Wiener Tagblatt“ dowiaduje się z bardzo poważnego źródła, że ustąpienie Tiszy jest już rzeczą dokonaną i nieodwołalną. Nie ma żadnej możliwości, żeby Tisza mógł zostać prezydentem jakiegokolwiek gabinetu.

Budapeszt 8 marca. Tisza zjawił się wczoraj o godzinie 1 w południe na posiedzeniu sejmowem. Zwolennicy zamierzali mu urządzić wielką owację, lecz opozycja oświadczyła, że to dałoby tylko powód do wprost przeciwnej demonstracji i dlatego zaniechano zamiaru. W obecności wszystkich ministrów (z wyjątkiem Czaky'ego) oświadczył Tisza, że z powodu nieporozumień, jakie wybuchły w łonie gabinetu, nie może przedłożyć prawa o miejscu pobytu; sytuacja dopiero za kilka dni się wyjaśni. Aponyi podał wniosek, żeby aż do tego czasu odroczyć posiedzenia Izby. Sprzeciwiał się temu minister Szilagyi, zaznaczając, że do dziś dnia nie ma jeszcze formalnego przesilenia. Prezydent Izby odroczył jednak posiedzenie Sejmu aż do poniedziałku.

Tisza mówił spokojnie, ale znać było wielkie rozdrażnienie, przytłumione jedynie siłą woli. Wczoraj w południe miał audjencję u cesarza i wyjaśnił mu swoje stanowisko; przyrzekł opozycji zmianę ustawy o miejscu pobytu na korzyść Kossutha; w ostatnich czasach Kossuth wystosował do Tiszy list, w którym powiada, że nie uznaje dzisiejszych ustaw państwa węgierskiego; ministrowie przeto sądzili, że nie można robić dla Kossutha wyjątku. Tisza jednak zobowiązał się osobiście i żeby nie łamać raz danego słowa, usuwa się. Cesarz zastrzegł sobie kilka dni do namysłu, czy ma przyjąć dymisję czy nie. Formalne przesilenie nastąpi dopiero po uchwaleniu budżetu i ustawy o honwedach, zatem mniej więcej około 13 albo 14 marca.

Budapeszt 8 marca. Szapary był na długiej audjencji u Cesarza. Podobno podjął się utworzenia nowego gabinetu. Według trudnych do skontrolowania wiadomości, Szapary obok prezydentury ma objąć tekę spraw wewnętrznych, Telecki tekę rolnictwa. Jako ministra spraw wewnętrznych, wymieniają także preszburskiego nadżupana hr. Józefa Zichego.

Budapeszt 8 marca. Urzędowa „Budapester Correspondenz“ oświadcza, że mało jest widoków, iżby różnice zdań w gabinecie mogły się załagodzić; Tisza jednak po ustąpieniu nawet pozostanie przywódzcą stronnictwa. Wieczorem zebrali się studenci uniwersytetu przed klubem opozycji i urządzili demonstrację przeciwko Tiszy. Po przemówieniach Eoetvoesa, Kaasa i barona Toora, wśród gwałtownego deszczu, demonstranci rozeszli się do domów.

Berlin 8 marca. Wszystkie dzienniki omawiają upadek Tiszy i sądzą, że żadną miarą nie mógłby się utrzymać w gabinecie, wobec niepopularności, jaką ma w całym kraju.

Berlin 8 marca. Według ostatniej decyzji, w kongresie robotniczym weźmie także udział Hiszpanja i Portugalja.

Berlin 8 marca. Przesilenie kanclerskie jeszcze ciągle grozi. Kwestją sporną jest ustawa o socjalistach, przy której się Bismarck opiera. Położenie bardzo niepewne.

Medjolan 8 marca. Aresztowano 23 anarchistów, którzy podburzali robotników pracujących w fabryce maszyn do zaburzenia porządku publicznego.

Paryż 8 marca. Paryzka Rada gminna postanowiła żądać od Izby szybkiego zniżenia cła dla austrjackich owiec.

Wiedeń 8 marca. Usposobienie giełdy trwałe: Akcje kredytowe 315, Anglobanki 161·25, Akcje Länderbanku 227·50, Renta złota 102·70, papierowa renta majowa ·87·85. Zakład kredytowy ziemski płaci 30 fr. dywidendy.

WERDYKT PRZYSIĘGŁYCH

w procesie wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 7 marca. O godz. 7 wieczór przysięgli skończyli narady. Przewodniczącym ławy obrany Bodurkiewicz. Przewodniczący trybunału p. Lipka był 7 razy wzywany przez przysięgłych o wyjaśnienia. Jutro ósma rano nastąpi ogłoszenie werdyktu, a w niedzielę wnioski prokuratora i obrońców.

Wadowice 8 marca. Adwokat Łazarski ukarany grzywną 100 złr. Werdykt zasądza głównych obwinionych za oszustwo w przedkoncesyjnym terminie. Neuman 10 głosów *tak* 2 *nie*, za wyłudzenie pieniędzy od emigrantów powyżej 300 złr.; Klausner, Herz, Löwenberg za toż samo 9 głosów *tak* 3 *nie*, Landerer 11 głosów *tak* 1 *nie*. Landau zupełnie wolny. Naganiaczy potępił werdykt niemal jednomyślnie. Iwanickiego również. Konduktorzy i Zoppot wolni.

Wadowice 8 marca. Tłumy oblegają budynek „Sokoła“, który otoczyło 8 żandarmów konnych i 24 żołnierzy z bagnetami. Wewnątrz 9 woźnych ledwie jest w stanie utrzymać porządek.

Wadowice 8 marca, godzina 11 rano. Hałatek otrzymał werdykt uwalniający. Neuman za udział w gwałcie 8 *tak* 4 *nie*. Za ograniczenie wolności osobistej Klausner 11 *tak*, Herz 11 *tak*, Löwenberg 12 *tak*. Iwanicki za nadużycie władzy 8 *tak*, 4 *nie*.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 marca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	87	40	Obl. ind. gal..	104	25
srebrn. „	87	45	4½% Obl. Poż.		
4% złota.	109	95	kraj. galic..	96	50
5% pa. nie.	101	75	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	929	—	Za.kr. z. 36-l.	98	50
„ kredytowe	314	75	4½% Listy zas.		
Londyn	119	25	Banku kr. g..	98	50
Napoleony	9	42½	Akc. Länderb..	226	75
Dukaty	5	60	„ kol. Kar.-L.	196	—
Marki	58	25	„ „ lw.-czer.	230	—
5% Ren. w. pap.	98	50	„ „ połudn..	130	75
4% „ „ złota	102	60	Ruble	129	13
Losy prem. w..	139	—	Srebro	—	—

131)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Zrażasz się zbyt prędko, kochany panie... Dla czego masz odjeżdżać? — tem więcej, że pan Józef pragnie, abyś dłużej pozostał, co z jego listów do mnie pisanych wnoszę... Otóż, panie Michale, na co masz pieniądze wydawać i koszta ponosić. U mnie mieszkanie duże, jestem sam, rodzina moja wróci nie prędko, dopiero za parę miesięcy — więc przenieś się do mnie. I mnie staremu będzie weselej, a nie sądź, że będziesz tu się nudził w czterech kątach. Nie, chociaż ja jestem stary, ale byłem młody i wiem co młodemu potrzeba. Ja mam bardzo dużo znajomości, wprowadzę cię w towarzystwo, zapoznam z ludźmi, a potem zrobimy parę wycieczek na wieś, do mego brata w Kaliskie, do szwagra, u którego rodzina moja bawi pod Lublinem. Ludzi poznasz, gospodarstwa zobaczysz. Przecież Lisów nie cały świat, a hotel, przypadkowy przyjaciel i ów przemysłowiec z córkami nie cała Warszawa! Po za nimi są jeszcze ludzie, których poznać warto. Tak, tak, panie Michale, nie zrażaj się tem, żeś za pierwszym razem źle trafił... Pierwsze koty za płoty!

Miś przyrzekł, że się namyśli i chciał odejść, ale starowina go nie puścił.

— O za pozwoleniem! drogi panie, jeżeli myślisz, że cię wypuszczę z domu tak na sucho, to się mylisz... nie znasz mnie. Obiad zaraz będzie. Co zastaniesz, to zjesz, uprzedzam, że frykasami nie napasę, ale przecież musimy kawałek chleba przełamać i in gratiam znajomości naszej butelczynę osuszyć. Tego się nie odmawia... Zaraz pójdę ja i odbędę konferencję z moją kucharką.

Wyszedł i po chwili powrócił uśmiechnięty.

— No, tak bardzo źle nie będzie. Babina zaręcza, że głodem nas nie zamorzy. Chociaż moje kobiety wyjechały, ale ja dom prowadzę. Nie mógłbym jadać na mieście. Nie znoszę garkuchni, choćby pierwszorzędnych nawet — szkodzą mi. W domu zupełnie co innego, jadam z apetytem i mam to co chcę, co lubię i do czego jestem przyzwyczajony...

Ulegając serdecznemu zaproszeniu, Miś został — i przepędził z uprzejmym gospodarzem czas aż do wieczora.

Tymczasem na ulicy Wspólnej, w gabinecie pana Hipolita, odgrywała się dość burzliwa scena. Wielki przemysłowiec biegał od kąta do kąta, rozkładał rękami, sapał, a tak się zaperzył, że można było sądzić, iż apopleksji dostanie.

Przy drzwiach, jak winowajca, z pochyloną głową stał pan Antoni, który przed chwilą o świeżem zajściu z Misiem zdał szczegółową relację.

— Kto cię prosił o to, kto cię prosił! — wołał pan Hipolit, wymachując rękami.

— Zdawało mi się, że dobrze robię.

— Zdawało ci się! zdawało! Głupio zrobiłeś, niepotrzebnie, nie w porę!

— Kto mógł wiedzieć, że taki niuńka weźmie rzecz na gorąco?

— Taki... taki bywa najgorszy! I trzeba było robić z nim awanturę!? Ja tyle czasu straciłem, tyle wymowy użyć musiałem, żeby go zachęcić do fabrykacji pudełek, już był prawie zdecydowany, prawie mi przyrzekł, i naraz licho cię przynosi i wszystkie moje plany i całą fabrykę djabli biorą! naturalnie, że biorą! Któż teraz, pytam, zwróci mi straty? Kto? Czy ty? z czego? z czego? pytam się.

— Kochany wujaszku, — rzekł Podziemski, — jesteśmy tak blizko skuzynowani, że moglibyśmy przynajmniej sobie nawzajem głowy nie zawracać. Przecież ja tej fabryki na serjo nie biorę...

— Fabryki! pal djabli wszystkie fabryki na świecie! tu szło o udział. Rozumiesz, o udział, za który byłbym dostał trzy tysiące, czy tam weksel na trzy tysiące — a twoja głupia, niedorzeczna paplanina wszystko zepsuła. Zrobiłeś mi przysługę niedźwiedzią!

(Dalszy ciąg nastąpi)

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 7 3.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	50	129	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	—	59	—
20-to frankówka złota	9	38	9	48
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	50	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	50	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	50
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	101	—	102	50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	75
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	25	107	25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	—	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	50	89	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.